

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 5 marek (za odosobienie do domu dopłaca się 25 fenig. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 6 marek

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 1/2 mark.; na 1 stronie okładki 1 mark. 50 fenig.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 75 fenig.; na 3-ej stronie okładki 65 fenig. Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 1 mark. 90 fen. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 25 m., przy Nadesłanych 20 m., na ostatniej stronie 17 m. 50 fenig. i wewnątrz 15 marek. Artykuły reklamowe 437 marek 50 fenigów za stronę. Załączniki zwykłe po 25 marek od tysiąca.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, SZPITALNA 12,  
Administracyi: Krakowskie - Przedmieście 66.  
FILIA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń  
„PROMIEN”, Piotrkowska Nr 81.

# ŚWIAT

Rok XII. № 49 z dnia 8 grudnia 1917.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na Życie

**„L'URBAINE”**

Ułgi na wyp. niez. do pracy  
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136

9967 Oddział miejaki: ulica Moniuszki Nr. 2.  
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.  
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Wydawnictwo Tow. Akc.

S. ORGELBRANDA S-ów

**Encyklopedia Handlowa**

2 tomy 15028 Opr. Mk. 50.

Pijcie  
tylko

ZAMIAST KAWY I HERBATY

**„KOFFONELLI”**

Dostać można wszędzie.

Wyłączność firmy

„HYGIENA” Senatorska 32.

10424

## Ratowanie zabytków polskich w Rosji.

(Z działalności petersburskiego koła Warszawskiego Tow. Opieki nad Zabytkami).

Drogą okólną po długich wędrówkach nadeszło wreszcie do Warszawy bogate w fakty i informacje sprawozdanie petersburskiego koła Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami (Piotrogród, ul. Kirocznaja 34 m. 73, tel. 535-36).

Sprawozdanie to obejmuje okres czasu od opuszczenia Warszawy przez Rosjan, aż do pierwszych miesięcy rewolucyjnych.

Koło petersburskie, które powstało z inicjatywy p. Aleksandra Borawskiego (prezes Ignacy Szebeko, wiceprezesi: Aleksander Borawski, Konstanty Skirmunt i hr. Władysław Sobański), zrozumiało odrazu wagę swoich zamierzeń i trud, jaki je czekał. Wszakże Rosja, która była zawsze najgroźniejszym naszej własności ekspropriatorem, która w zbiorach swych rozlicznych ukryła tyle naszego blasku, dostojęństwa i tyle już nieraz zapomnianych świadectw kultury polskiej — ta Rosja i podczas wielkiej wojny europejskiej rabowała, jak za dawnych czasów. Wszystkie niemal miasta rosyjskie aż po Woroneż i Samarę dołączyły znowu do starych łupów nowe zdobycze. W magazynach kolejowych, składach ewakuowanych przedmiotów, muze-

ach i przeróżnych instytucjach tłoczyły się nasze najdroższe, ostatnie pamiątki, które wywożono systematycznie zarówno z całego Królestwa Polskiego, jak i Galicji, Litwy, Białorusi, Podola i Ukrainy...

Koło petersburskie miało tedy rozległe zadanie przed sobą.

Działalność swoją zaczęło Koło od rozrzucenia po całej Rosji 25,000 odezw i kwestjonariuszy.

Odezwy te poruszyły do gruntu

*wszystkich Polaków rosyjskich.*

Poczęły płynąć zewsząd informacje, materiały i rozliczne dary. Utworzyły się natychmiast oddziały w Moskwie, Mińsku, Odesie i Kijowie, zgłosili się korespondenci ze wszystkich większych miast rosyjskich. Zarząd Koła, „dążąc do ocalenia Polsce własności narodowej, kościelnej, muzealnej, archiwalnej, bibliotecznej, publicznej i prywatnej” posiadał wiele wiadomości „o zabytkach ewakuowanych przez Rosjan, wywiezionych przez właścicieli, a zaginionych bez śladu, zatraconych przez handlarzy i wogóle znajdujących się w poniewierce”.

Działalność Koła rząd rosyjski poparł częściowo.

Ministerjum oświaty udzieliło 10,000 rb. subydjum. Ministerjum komunikacji powstrzymało na wszystkich kolejach licytacje przedmiotów ewakuowanych, wywiezionych z terenu wojny, a mających wartość archeologiczną, artystyczną lub muzealną. Sprawą tą zajęły się zwłaszcza gorąco Wydziały Opieki w Moskwie i Smoleńsku, oraz korespondenci i delegaci w Mińsku, Woroneżu, Samarze, Kijowie i t. d.

Delegat Koła p. Władysław Radyszkiewicz zwiedził składy kolejowe w Kursku, Charkowie, Snowsku, Kamkie i Lgowie. Tu znalazł wiele dzwonoń polskich o wysokiej wartości, które wywiezione zostały do gubernji południowo-zachodnich i środkowych. Zajął się potym tą sprawą Wydział moskiewski, który od tej pory prowadzi pilnie ogólną tablicę dzwonoń ewakuowanych.

Już w r. 1916 wyruszyła na teren wojenny zatwierdzona przez Petersburską Akademię Nauk

*ekspedycja polska,*

złożona z 11 osób z hr. Ludgardem Grochowskim, Franciszkiem Pułaskim i Zygmuntem Borawskim na czele. Ekspedycja ta zwiedziła przedewszystkiem Bukowinę, skąd przywiozła 850 opisów, bogato zdjęciami fotograficznymi ilustrowanych. Potym zaś udała się na Wołyń, Podole i do Galicji. „Wszędzie tam — mówij sprawozdanie — znaleziono zniszczone i obrabowane kościoły, zamki, pałace, dwory szlacheckie, muzea, biblioteki i szkoły. Straty są olbrzymie.

Prace tej ekspedycji są w ścisłym związku z objazdem, który odbył w swoim czasie po Galicji prof. Eugenjusz Szmurło i dr. Aleksander Czołowski, dyrektor archiwum miejskiego i muzeum narodowego im. Jana III we Lwowie.



Atak gazowy.

### Gdzie są nasze zbiory?

Z informacji rozlicznych okazało się, że cały szereg zbiorów polskich, już podczas wojny wywiezionych, znajduje się w różnych instytucjach rosyjskich Petersburga, Moskwy, Charkowa, Kijowa, Woroneża i Astrachania.

Dowiedziano się dalej, że tjara Daniela Hallickiego, wywieziona z Przemyśla, znajduje się w posiadaniu Petersburskiej Akademii Nauk.

Zabytki, dzieła sztuki i meble wywiezione z Zamku i pałaców Łazienkowskich znalazły się w składach pałaców Kremłowski i Aleksandrowskiego w Moskwie.

Obrazy, oraz cała własność ruchoma Uniwersytetu Warszawskiego i Warszawskiej Głównej Biblioteki wywiezione zostały do Rostowa nad Donem. Petersburska Akademia Sztuk Pięknych przechowuje następujące polskie zbiory prywatne: hr. Ostrowskiej z Korczewa i Woźnik, Mieszkońskiego z gub. Kowieńskiej, K. Grochowskiego z Chajtaru, M. Januszczyńskiego z gub. Kowieńskiej, oraz J. Przeździeckiego i K. Szafnadla z gub. Wileńskiej.

Delegaci Koła dokonali wiele cennych prac inwentaryzacyjnych.

W Odesie hr. Grocholski zinentaryzował polonikę w archiwum

Noworosyjskiego General-Gubernatorstwa, a między innymi cały dział sekretny.

M. Treter w Charkowie zajmował się sprawą zbioru numizmatycznego, przewiezonego tam w początku XIX wieku z Nieświeża, a liczącego z górą 6,000 przeróżnych monet i medali Radziwiłłowskich.

L. Regamey w Woroneżu przeprowadził badania w miejscowym archiwum i dokonał szczegółowej inwentaryzacji polskich obrazów, rękopisów, książek i aktów rosyjskich o Polakach. Sfotografowano znajdujące się tam groby wszystkich zesłańców politycznych, odnaleziono wedle możliwości zabytki polskie, znajdujące się zarówno w składach kolejowych, jak i domach prywatnych.

### Zbiory Koła Petersburskiego.

W miarę środków, w różnych okolicznościach Koło skupowało co mogło. I tak doszło ono do posiadania 1576 egzemplarzy starych dokumentów, książek i druków z lat 1596—1854. Kupiono dalej 14 wspaniałych pasów polskich złoto i srebrnolitych, jedwabnych i półjedwabnych.

Otrzymywało dalej Koło szereg darów nadzwyczaj cennych od Polaków z całej Rosji, gdzie się znalazły stare księgi, druki, dokumenty,

obrazy, medaljony, numizmaty, ordery, sztychy, wykopaliska, pamiątki wojenne i więzienne.

„Do bardzo poważnych nabytków — mówi sprawozdanie — należy zaliczyć dar, otrzymany od jednej z księżniczek tutejszych. Składa się on ze starych polskich druków: warszawskich, krakowskich, gdańskich, toruńskich, nieświeskich i t. d., z wielu ksiąg obejmujących Polskę i różnych innych niemniej cennych zabytków piśmiennictwa naszego. Wchodzi do tego zbioru inkonabulary od r. 1504. Całość obejmuje 22,000 egzemplarzy.

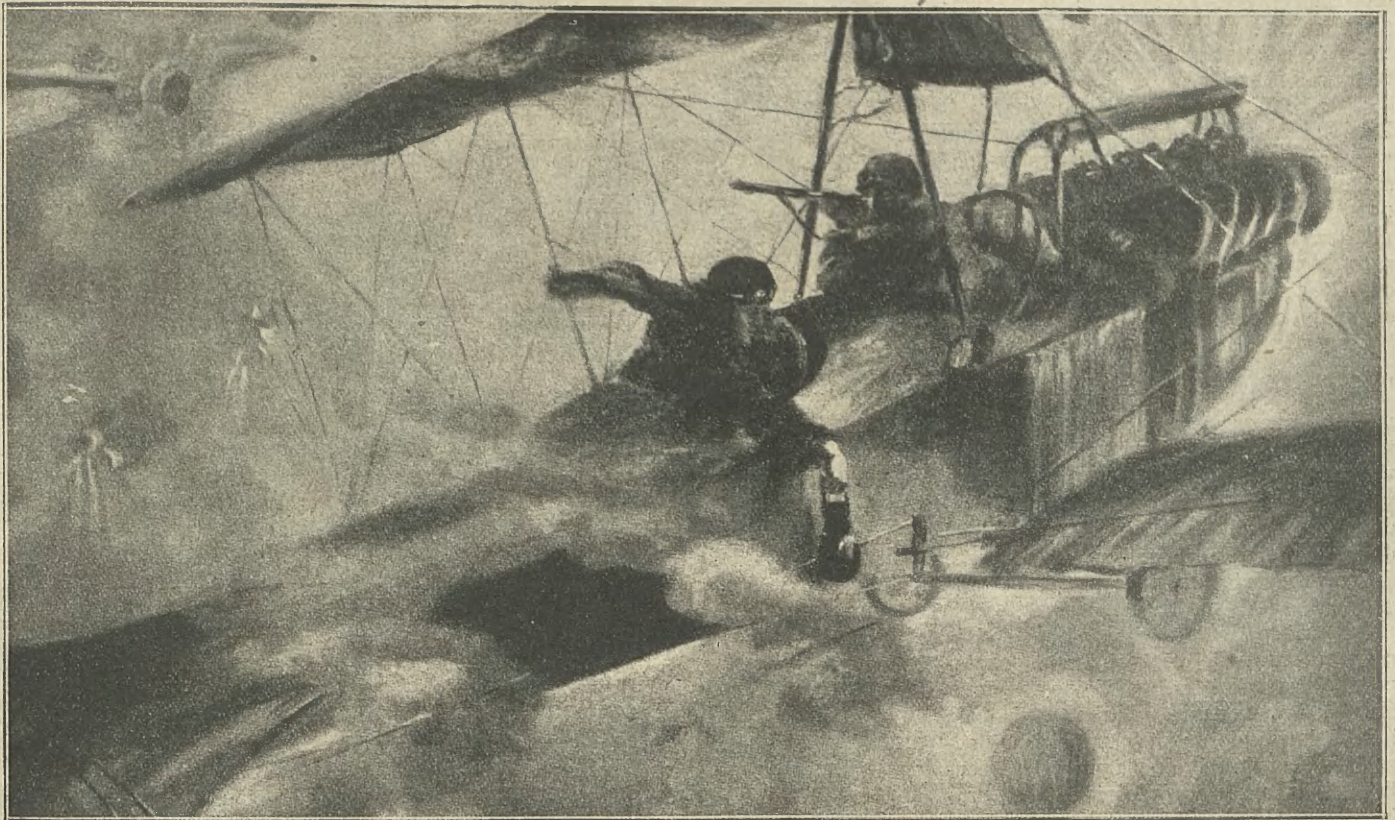
Oprócz tego otrzymało Koło nad wyraz cenny dar, składający się z 6,000 panegiryków, obejmujących najznakomitsze rody Polski.

Polacy w najodleglejszych nawet stronach Rosji mieszkający zaspypują je nieprzebraną ilością cennych fotografii, materiałów faktycznych i ilustracyjnych.

Organizacja odczytów, zamierzona wystawa zabytków polskich i obchód kościuszkowski, który odbędzie się w d. 17 b. m. dopełniają wielce owocnej pracy Koła petersburskiego.

Na tym kończy się ta interesująca opowieść o trudach i wysiłkach naszych rodaków, zdala od Ojczyzny żyjących, ale wciąż tylko o niej myślących...

St. Dz.



Walka w powietrzu.



## MARKI POCZTOWE KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(WYNIK KONKURSU).

E. Trojanowski,

nagr. I, II i IV.

Chcąc należycie ocenić wynik, obecnie rozstrzygniętego, konkursu na marki pocztowe Królestwa Polskiego, musimy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego jakim warunkom powinien odpowiadać ten tak dobrze nam znany znaczek, aby mógł celowo spełniać swoje wysoce cywilizacyjne przeznaczenie, będąc, jednocześnie, dziełem sztuki.

Marka pocztowa rozchodzi się w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Powinna więc, być przedewszystkiem, możliwie tanio zrobiona.

Dlatego też marka pocztowa jest mała i musi być wykonana sposobami możliwie taniemi, lecz jednocześnie gwarantującami trwałość i dokładność uniemożliwiającą podrabianie.

Sposób odtwarzania za pomocą galwanoplastyki, droższy, lecz pozwalający na oddanie jaknajdalej idącej subtelności rysunku, najlepiej się do tego celu nadaje.

Sposób litograficzny jest tańszy lecz mniej dokładny i łatwiejszy do naśladowania.

Marka pocztowa powinna być wyraźna, jako plama, szczególnie zaś oznaczona na niej cena oraz przynależność państwowa muszą być uwypuklone przedewszystkiem, aby umożliwić urzędnikowi pocztowemu szybką i dokładną kontrolę.

Marka pocztowa powinna nosić wybitne cechy narodowe, aby ją w międzynarodowych stosunkach pocztowych łatwo było rozpoznać.

To wszystko uwarunkowane małym formatem stwarza, dla grafika chcącego wykonać piękną markę pocztową, zadanie niezwykle trudne do rozwiązania. Musi on przedewszystkiem dać kompozycję silną w plamie i zdecydowaną w formie, aby czarny, a gruby stempel nie zabił jej waloru. Powinien użyć do wykonania wzoru takiej techniki, aby w małym formacie reprodukcji nie zaginęły szczegóły kompozycji i rysunku, starając się, jednocześnie, o możliwą subtelność i czystość linii, aby utrudnić podrabianie. Powinien przedewszystkiem mocno podkreślić cenę i przynależność państwowa. Powinien wreszcie dać jej cechy narodowe t. zn. używać motywów narodowych zarówno ideowych jak i zdobniczych.

Wśród wystawionych w Towarzystwie Artystycznym bezwzględnie najlepiej wszystkim powyższym warunkom odpowiadała prace E. Bartłomiejczyka (nagrodzona I, II i III). Są mocne w plamie i formie, w technice doskonale obliczone do wykonania w litografii, proste, lecz polskie i wykwinne w ornamentyce. Cyfry i napisy wyraźne, tematy dobitne

i bardzo zrećnie obmyślane. Skromna powierzchnia rysunku wyzyskana bardzo szczęśliwie. Wszystkie trzy komplety są tak równe pod względem wartości, że najzupełniej zasługiwały na trzy pierwsze nagrody.

Prace E. Trojanowskiego (nagr. I, II i IV) aczkolwiek doskonałe w rysunku, w wyrazistości i doborze pomysłów posiadają jednakże brak tego co powyżej nazwaliśmy płamą i formą. Określona płaszczyzna kompozycji jest nie dość stanowczo wyzyskana. Projekty w redukcji są miłe, zbyt przezrocyste, będą się mało odcinać od dużych płaszczyzn korespondencji. Ciężki stempel pocztowy przygniecie je.

Trzecia tysięczniowa nagroda jest najmniej szczęśliwą próbą nie tylko wśród nagród pierwszych lecz wogóle wśród wszystkich prac wystawy. Współpraca p. Huzarskiego i Toma nie wydała dodatniego rezultatu, czemu tembardziej dziwić się trzeba, że indywidualne prace J. Toma należą do najlepszych na wystawie.

Marki p. Huzarskiego nie posiadają cech praktycznej i pięknej marki pocztowej. Są ubogie i tanie zarówno w pomysły, jak i wykonaniu. Technika niedbała i zbyt łatwa do reprodukcji i do... podrabiań. Zupełny brak płamy. Ornamentyka słaba, a nawet niedołączna. Obok projektów p. Huzarskiego zawieszona praca E. Johna (nagr. IV), dobra w pomysłach, b. staranna w wykonaniu, należy do najlepszych na wystawie.

Nawet zakupione prace pod godłem „Światowid“ mają stanowiąc, pod każdym względem, nad projektami Huzarskiego i Toma, przewagę.

Toż samo da się powiedzieć o nagrodzie drugiej i trzeciej, która przypadła w udziale Gardowskiemu.

Prace posiadają więcej cechę ilustracji drzeworytniczej i na marki pocztowe zupełnie się nie nadają, podczas kiedy słabiej odznaczeni John i Bystydzieński dali projekty bardzo mocne i noszące wszystkie wybitne cechy odpowiadające warunkom wartościowej marki pocztowej.

Rysunki Ogórkiewicza (nagr. III) noszą piętno zaniedbania w wykonaniu, piętno tego co w technice marek pocztowych jest zupełnie niedopuszczalne, a co, niestety, od jakiegoś czasu, pod wpływem żywiołów niepolskich panoszy się we wszystkich dziedzinach sztuki naszej w sposób zastraszający.

Trudno cokolwiek powiedzieć o równorzędnej nagrodzie B. Wiśniewskiego. Te ładnie skomponowane i mocno marysowane prace są wykonane w technice nie nadającej się bezpośrednio do reprodukcji litograficznej w tak małym formacie. Odpowiednia transpozycja może jednakże wydobyć z nich wartość istotną, czem właśnie różnią się od projektów A. Kędzierskiego (nagr. IV), w których nadmiar szczegółów uniemożliwia odtworzenie za pomocą litografii.

Słabe są również prace Bienułsa (150 mk.), Sokołowskiego (300 mk.) i Neufelda (150 mk.).

Kopczyński słusznie otrzymał nagr. IV-tą za pracę silną pod względem rysun-



E. Bartłomiejczyk, nagroda I, II i III.



Józef Tom, nagroda III i IV.



E. John, nagroda IV.



A. Sygietyński, zakupiono.

kowym, lecz nie odpowiadającą celowi pod względem kompozycji pomysłu i techniki wykonania. Są to bardzo piękne winjety o dużej wartości graficznej, lecz nie marki.

Trudno wyliczyć długi szereg prac zakupionych. Jednakże niektóre z nich, jak np. oznaczone godłem „Światowid“, „Saturn“, „Warszawa“ Nr. kolejny 128 Romanusa posiadają wiele zalet, dzięki którym mogą sięgać po wyższe nagrody.

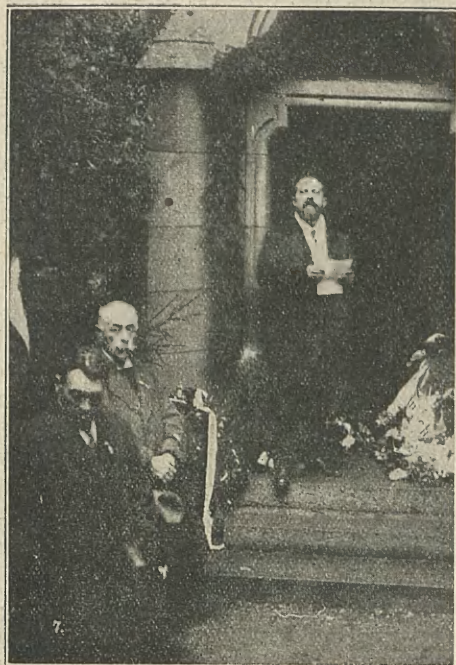
Zupełnie oddzielnie stoi praca Gronowskiego i Sosnkowskiego. Te cztery rysunki jako pomysły, kompozycja precyzja wykonania (Gronowski), są pierwszorzędnej wartości zjawiskiem w świecie

naszej grafiki. Sąd konkursowy słusznie przyznał tylko 3-cią nagrodę tym pracom, gdyż, niestety, nie nadają się one do reprodukcji litograficznej w tak małym formacie zupełnie.

Czy nie dałoby się jednakże wykonać podług tych wzorów marek większego formatu i wyższej wartości np. 1—2 lub 3 markowych. Byłyby to bardzo piękne marki, przedmiot pożądanym wielu filatelistów.

Konkurs spełnił swoje zadanie w zupełności. Królestwo Polskie będzie miało piękne marki pocztowe, zaś wystawa wykazała parę bardzo wybitnych talentów graficznych.

Bogdan N.



Dr. Lutosławski z Warszawy przemawia pod Mauzoleum Kościuszki.



Na czele pochodu (od strony lewej do prawej): prof. Michał hr. Rostworowski, Albert Bauer, burmistrz Rapperswillu, August Baumann, poseł kantonalny, przewodniczący komitetu Kościuszkowskiego w Rapperswillu, prof. G. Narutowicz, prof. politechniki zurychskiej.

## Teatry warszawskie.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Józef Poniatowski”, sztuka w 4-ch aktach J. A. Hertza.

W powodzi sztuk historycznych, obrazujących już to nowsze, już odleglejsze czasy, poznaliśmy w ubiegłym tygodniu nowy utwór sceniczny p. J. A. Hertza, autora dramatu „Źródło cnoty” i „Młodego lasu”, z których zwłaszcza ostatni cieszył się w roku ubiegłym wielkim powodzeniem. Choć krytykowi trudno jest stawiać horoskopy, wydaje się prawdopodobnym, że „Józef Poniatowski” również dozna znacznego sukcesu. Stanowi bowiem widowisko barwne i zajmujące, wyprowadza na scenę liczny szereg postaci historycznych, i to z tej epoki Stanisławowskiej, która nam jest bliższa, lepiej znana. Przy odpowiednich skrótach może wejść później na stały repertuar przedstawień popularnych, obok niespożytego Anczycowskiego „Kościuszki”.



Jan Adolf Hertz.

Autor ujął jeden tylko okres życia ukochanego bohatera narodowego, między 1792 a 1794 rokiem. W pierwszym obrazie jesteśmy na przyjęciu u króla w Łazienkach, w rocznicę Konstytucji 3-go maja, kiedy Stanisław August pragnie iść z narodem, kiedy decyduje się, mimo wahań i obaw, na wojnę z Rosją. W drugim widzimy ks. Józefa w obozie pod Markuszowem, gdy, zmuszony cofać się przed przeważającą siłą rosyjskimi, odwrót przeciw krwawym bojem i dzielnym odporem znaczy. Tu przychodzi wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy, tu powstaje szalona myśl wtargnięcia na czele dzielnego rycerstwa do Warszawy, porwania króla do obozu i dalszej walki na śmierć.

W trzecim obrazie p. Hertz pokazuje nam słabego, znużonego życiem i wyczerpanego trudami panowania króla. Gwałtowna scena między Stanisławem Augustem a jego bratankiem, konsekwencja listu, napisanego przez ks. Józefa pod wpływem oburzenia i bólu do króla, jest kulminacyjnym punktem sztuki. W czwartym wreszcie obrazie, mniej łączącym się już organicznie z pierwszemi i przez to może zbędnym, ks. Józef trawi czas w nudzie i tęsknocie, przy boku pani de Vauban, w Brukseli. Tu nadchodzi wieść o wybuchu insurekcji Kościuszkowskiej. Poniatowski, aczkolwiek dotknięty, że nie o przygotowaniach nie wiedział, że nie jemu powierzono naczelne do-

wództwo, decyduje się przeciw iść walczyć przeciw obcej przemocy.

Wśród ciężby epizodycznych, jednak historyczne nazwiska noszących postaci, dwie wysuwają się w sztuce na plan pierwszy: króla i ks. Józefa. Król został dobrze przez p. Hertza ujęty, jego zalety i wady zręcznie uwydatnione. Doskonała gra p. Sliwickiego (dokonała reszty. W jego interpretacji król Stanisław August jest mniej więcej takim, jakim go przekazała historia. Kreacja p. Sliwickiego, którego zbyt rzadko widzujemy na scenie, należy do najlepszych, jakimi ten zasłużony artysta może się poszczycić, i stanowi chlubną kartę w jego dorobku artystycznym.

Trudniejsze zadanie miał p. Węgrzyn w roli tytułowej. P. Hertz uczynił z bohatera swej sztuki patetycznego rycerza i patriotę, który w sercu i na ustach jedno ma tylko uczucie: miłość ojczyzny, i jedną troskę: jej dobro. Takie ujęcie sprawiło, że sztuka nabrała cech melodramatycznych, że ks. Józef stał się podobnym do Mickiewicowskiego Konrada, nawet do Kordjana, wyprzedzając w ten sposób wizje naszych wielkich romantyków.

Wyznają otwarcie, że ks. Józef, jak go pojął i przedstawił p. Hertz, odbiega daleko od tej postaci, jaką nam przekazała tradycja. „Był w nim prawdziwy ideał rycerza z wszystkimi wdziękami, z całym urokiem zacności, szlachetności, męstwa, dobro-

ci, a razem godności, które się w jego wejrzeniu, w jego twarzy, w jego każdym ruchu malowały" pisze o ks. Józefie w swych pamiętnikach Koźmian. Ulubieńcem czyniły go nietylko przymioty, lecz i usterki. „Ota- czał się najznakomitszą młodzieżą, dzielił jej zabawy, zalety, wady, słabości, i te mu się prawie w nałóg i naturę obróciły, tak że król, widząc, iż to towarzystwo często go do nie- przystojnych płochości unosi, nie raz mu gorzkie czynił wyrzuty". Niemcewicz w „Powrocie posła" ironizo- wał pustotę eleganta:

*„Gdy szambelan do butów srebrne  
przypiął kolce,  
I przed pałac zajechać kazał  
karjolce”;*

cała Warszawa te słowa do ks. Józefa stosowała. Odważny w boju, rycerz bez skazy i zmazy, wojnę trak- tował jednak często, jako sport wiel- kopański. W tym to właśnie czasie, kiedy pod Markuszów się cofał, ur- ządzał nieraz bez istotnej strategicz- nej potrzeby „polowania na kozo- ków“, w których ginęły najdzielniejsi jego żołnierze (Iliński), a jego same- go tylko ratowała dzielność konia, przesadzającego płoty. A kiedy w 94 roku, po owych dyskusjach w Brukseli, zjawił się w obozie Kościuszki, z całą szlachetnością oddając się na usługi naczelnika, to jednak pewnej nocy, rozkochany w aktorce Sitań- skiej, miał pilnować pozycji pod Warszawą, pojechał po cichu do mia- sta, a tymczasem nieprzyjaciół zajął jego okopy. Prawda, że nazajutrz, z pomocą Dąbrowskiego, w bohaterski sposób je odzyskał, jednak tem nie mniej „u wodzów na długi czas na- raziwszy swą sławę, opinii naprawić nie mógł“ (Koźmian). Później znów drażnił tę opinię popieraniem teatru francuskiego, kosztem polskiego. Przeciw niemu to Osiński napisał ów dwuwiersz:

*„Jeszcze Polak po polsku i pisze  
i czyta,  
Bo nie cała Warszawa jest błachą  
pokryta”;*

czyniąc aluzję do pawilonu zamko- wego „Pod Błachą“, który zamiesz- kiwał ks. Józef. Nienawidził tyrad i jałowych dyskusji, milczał przy nich, kreśląc zazwyczaj na kawałku papieru wcale udatne karykatury, a gdy go pytano o zdanie, „zawsze pra- wie zaczynał od słów: — Ja w moim głupim rozumie sądzę... i powiedział zdanie tak trafne, jasno, krótko, w prostym i dobitnym sposobie wysło- wione, że najbieglejszych zadziwił“.

Jakże daleko odbiegają te cechy charakteru prawego, rycerskiego szlachcica, trochę płochego, trochę hu-



Janina Szylling, jako hr. Julja Potocka  
w „Józefie Poniatowskim“

laszczego, ale nie umiejącego złamać słowa, gotowego oddać — i oddające- go — życie za honor ojczyzny, — od tej hamletyzującej postaci, którą wypro- wadził na scenę p. Hertz! P. Wę- grzyn musiał skupić cały swój pię- kny talent, aby uchronić się od ekli- wości, aby scenicznemu bohaterowi nadać życie. Innym najlepsi artyści tea- tru Rozmaitości skutecznie dopoma- gali, by widowisko wypadło jak naj- świetniej. Więc przede wszystkim Frenkiel, doskonały Potubajło, przy- pominający trochę Sienkiewiczow- skiego Kietlicza z synami, dalej pp. Kotarbiński, Owerło, Bednarczyk, Rożański, Mikulski, Hryniewicz, Ro- land i tylu innych! Role kobiece nie dają w sztuce p. Hertza artystkom pola do popisu. Panie Szyllinżanka, Sarnowska i Pichorówna uczyniły wszystko, co może talent, wdzięk, u- roda i piękny strój, aby uświetnić przedstawienie. Stylowe dekoracje,

wykonane przez p. Kozłowskiego, i sprawnia reżyserja p. Owerły zasłu- gują ze wszech miar na uznanie.

### Wieczór Wyspiańskiego w Teatrze Polskim.

P. Solski pięknie uczcił pamięć twórcy „Wesela“, w dziesiątą rocz- nicę jego zgonu. Przedstawienie, acz- kolwiek złożone z fragmentów, sta- nowiło całość podniosłą, wyraziście charakteryzującą polot myśli i wyo- braźni poety. Głębiej ujęty odczyt o Wyspiańskim, wypowiedziany z dużą swadą przez młodego krytyka lwowskiego, p. Adama Zagórskiego, który osiedlił się obecnie na stałe w Warszawie, wprowadził audytorjum w tajniki twórczości wieszczka, zobra- zował w sposób wysoce zajmujący jego ideologię.

Do uroczystego nastroju przy- czynił się niewątpliwie w bardzo znacznym stopniu udział Solskiego w przedstawieniu. Warszawą dawno już nie widziała na scenie znakomitego artysty. Tym razem miała okazję podziwiać rozmach i wielostronność jego szlachetnego talentu w całej pełni. Solski zainaugurował widowisko de- klamacją majestatycznego „Veni- Creator“, potem ukazał się jako Le- lewel w gwałtownej scenie z ks. A- damem Czartoryskim. Następnie pu- bliczność warszawska po raz pierw- szy — zdaje mi się — miała możność podziwiania jego wspaniałej kreacji starego wiarusa w „Warszawiance“, kreacji, w której artysta nie mówi ani jednego słowa, a jednak wywiera ogromne wrażenie. Wreszcie we fra- gmentcie „Legionu“ przemówił ze schodów Kapitolu, jako Mickiewicz, wstrząsające wywierając wrażenie.

Całość widowiska nosiła cechy wielkiego pietyzmu, który Teatrowi Polskiemu przynosi zaszczyt i sta- nowi piękną wróżbę jego działalności na przyszłość.

S. K.

### Ze sceny i estrady.



WANDA LANDOWSKA,  
znakomita pianistka, któ-  
rej koncert d. 5 b. m. wy-  
wołał zachwyty krytyki  
i publiczności.



JOACHIM - CHAIGNEAU,  
skrzypaczka, dała się po-  
znać na koncercie muzy-  
ki klasycznej.



J. TISSERANT, śpiewacz-  
ka, święci powodze-  
niem, jako „Carmen“.

# Odkazanie ludzi i domów w Warszawie.

Wydział zdrowia przy magistracie warszawskim prowadzi już od trzech miesięcy planową pracę w kierunku uzdrowotnienia stosunków naszych miejskich. Prace te sprowadza się narazie do wyjątkowej walki z przyczynami chorób epidemicznych. Zaczęto więc pracę nad czystością, nad warunkami higienicznymi, w jakich żyje nasz proletarijat. Na czele tej akcji stoją lekarze, dr. Treubner i dr. Hübner.

Jak odbywa się tego rodzaju akcja?

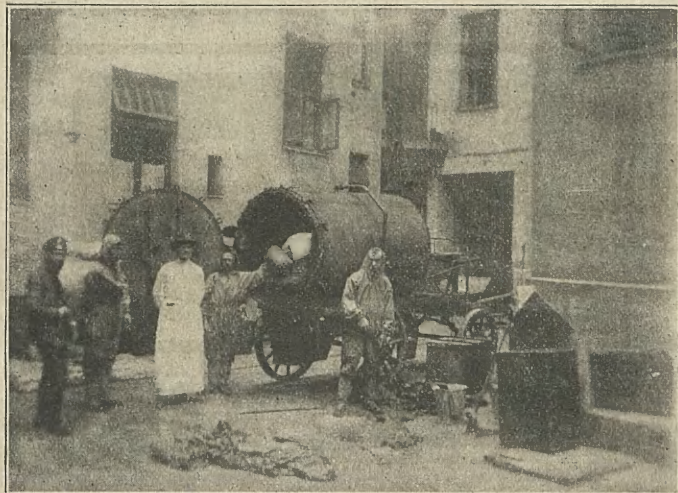
Dany dom już o godzinie 4 rano jest zamknięty przez milicję. O siódmej zjawia się kolumna dezynfekcyjna z obsługującą ją brygadą. Brygada ta obchodzi wszystkie mieszkania i kwalifikuje mieszkańców do dezynfekcji. Osobniki potrzebujące kąpieli skierowywane są na Zjazd do Łaźni...

W kąpielni na Zjeździe ubrania też przechodzą przez dezynfekcję.

Nad odkazaniem pracuje siedem kolumn.



Dezynfekcja domu „Trefne Jutki“ przy ul. Franciszkańskiej № 29.

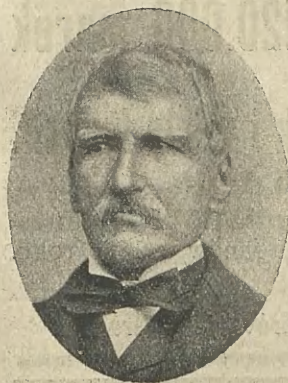


Dezynfekcja na podwórzu.



Palenie słomy i przygotowania do dezynfekcji domu.

## Nieszczęśliwa rodzina Sanguszków.



Książę Roman Sanguszek syn Eustachego, ur. 1800 r. um. 1881, stryj zamordowanego, patriota polski, za wypadki 1846 r. został zesłany na Kaukaz, jako prosty żołnierz, poczem w 1858 ułaskawiony.



Książę Roman (syn Władysława) Sanguszek, ur. 1832, pan na Sławucie, jak donoszą gazety, zamordowany niedawno na Wołyniu w dobrach swoich, przez chłopstwo czy żołdactwo rosyjskie.



Żona zamordowanego Ks. Romana, Karolina, z domu Hrabianka Thun-Hohenstein, Czeszka, um. w 1914 r. bezdzietnie.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 47-ym „Świata“ znajdujemy wiadomość, że autorowie niemieckiego podręcznika o Polsce, „Handbuch von Polen“, zaprosili do pomocy polskich uczonych, a mianowicie pp. Gorczyńskiego, Leskiego, Lewińskiego, Olszewicza, Tura, Wóycickiego i panią Kamińską.

W sprawie tej pragnęlibyśmy wyjaśnić, że współautorami podręcznika nie jesteśmy, a pomoc nasza polegała jedynie na udzieleniu autorom informacji i ułatwień w korzystaniu z powierzonych nam zbiorów. Wyjaśnienie niniejsze prosimy umieścić w najbliższym numerze „Świata“.

Łączymy wyrazy poważania:

Dr. W. Gorczyński, Dr. Jan Tur, Józef Leski, prof. Z. Wóycicki, Jan Lewiński, H. Kamińska, Bolesław Olszewicz.

**Porad i wskazówek** w zakresie racjonalnego stosowania zabiegów kosmetycznych przeciw: zmarszczkom, śladom po ospie, czerwonoci nosa i rak, twarzy oraz pielęgnowaniu pięknych kształtów ciała, włosów, brwi i rzęs udziela Paszkowski, Marszałkowska № 113, od 10—12. 10432

Dnia 25 paźdź. zmarł w 38 r. życia zna-ny i utalentowany historyk, prof. dr. Tad.

Ignacy Baranowski. Był on dyrektorem biblioteki ord. hr. Krasieńskich. Odznaczył się na polu badań nad stosunkami agrarnymi w Polsce Niepodległej. Naukowa działalność jego zostanie treściwiej omówiona w najbliższym numerze naszego pisma.



Już podczas wojny ś. p. Baranowski habilitował się przy uniwersytecie Jagiellońskim. Studja wyższe odbył w Moskwie, Lipsku i Krakowie, gdzie uzyskał dyplom naukowy.



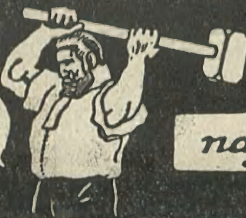
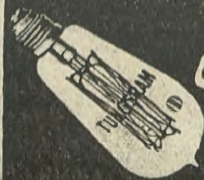
Zarząd i Komisja rewizyjna Biblioteki publicznej im. Sienkiewicza w Kłodawie, z głównym założycielem p. Aleksandrem Woltersdorfem na czele (słuchaczem Wyższej Szkoły Ogrodniczej).

KAZIMIERZ TETMAJER

**Notatki literackie**

Cena Mk. 3.— 15040

Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.



# Tungstrolamp

*najtrwalsze lampki oszczędnościowe.*

10376

## LOTERJA KLASOWA LEGIONÓW POLSKICH

Warszawa, Trębacka № 2.

Na 32,000 losów — 16,000 losów i 1 premja wygrywają razem

**3 miliony 262,500 marek**

Główne wygrane: 300.000, 200.000, 160.000, 130.000, 120.000 marek

Ciągnięcie czwartej klasy 12 i 13 Grudnia.

Wygrane 4-ej klasy: 40.000, 15.000, 10.000, 5.000, 4.000 marek i wiele innych.

Ćwiartka losu kosztuje w każdej klasie 6 mk. 25 fen.

Cały dochód z Loterii Legionów, której wygrane gwarantowane są przez **Bank Ziemiański w Warszawie**, przeznaczony jest na inwalidów, wdowy i sieroty legionowe oraz na weteranów z 1863 roku.

**Losy do nabycia u kolektorów.**

10441

Wymiana biletów III klasy na bilety IV klasy powinna nastąpić u właściwych kolektorów do 8 Grudnia.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

### Wacława Perendyka

SENATORSKA № 8. WARSZAWA. SENATORSKA № 8.

dawniej: SZWALBE, ŚACH i S-KA

Wykonywa wszelkie obstalunki. Na składzie wielki wybór materaljów. BURKI PODRÓŻNE.

10434

PRACOWNIA Krawiecko-Kuśnierska

### Br. UNKIEWICZ

WARSZAWA Hoża № 54.

Poleca: Palta, Okrycia, Kostiumy, Spódnice, Futra, Kołnierze, Mufki.

Wielki wybór — Najnowsze fasony. 10440

# ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej  
i wiadomościom literackim.

Rok IX.

Warszawa, dnia 8 grudnia 1917 roku.

№ 49.

## Rada Krajowa Sztuk Pięknych.

W organizującym się Państwie Polskiem brakło dotychczas departamentu czy wydziału, sekcji czy podsekcji, albo wreszcie komisji lub podkomisji, obciążonej wyłączną troską o sprawę rozległej dziedziny sztuki. Utworzona przy Zarządzie Miasta „Rada Artystyczna“ mogła spełniać w drobnitkim zaledwie zakresie swe zadania. Przytem w pracy swej znajdowała szkopuł niemożliwy do zwalczania: zależna była od decyzji ostatecznej ludzi niekompetentnych. W naszym Zarządzie Miejskim ustaliła się już tradycja, aby opiekę nad sprawą mającą jakąkolwiek łączność ze sztuką powierzać o ile możności obywatelom nie mającym najmniejszego o przedmiocie wyobrażenia. Wybitnie pod tym względem charakterystycznym faktem była przez pewien czas organizacja teatrów miejskich, w których na czele tak ważnej instytucji postawiono fabrykanta kefiru i cukrownika, albowiem w całej Warszawie nie znaleziono już nikogo, kto by miał jaką taką znajomość spraw teatralnych. Dyskusje w Radzie Miejskiej w różnych kwestiach kultury, zwłaszcza tych, które los związał z naszymi władzami municypalnemi, zbyt dobrze są znane, abyśmy potrzebowali przypominać ich brzmienie. Dyletantyzm lub zdumiewająca niekompetencja podały w nich sobie ręce z intrygą stromictw politycznych, zwalczających się wzajemnie — na tle naszych żądań artystycznych.

Z każdym dniem stawała się coraz bardziej palącą potrzeba takiej ogólnokrajowej organizacji, któraby nie tylko wzięła pod opiekę wszystkie

sprawy naszej sztuki, ale otrzymała prawo sankcji w ich regulowaniu. Wiosną roku ubiegłego rozeszła się pogłoska, że wiarogodnego źródła czerpana, że władze okupacyjne byłyby skłonne zatwierdzić budżet komisji sztuk pięknych, z wyborów powstałej i dającej gwarancje poważnej, kompetencji pracy. Z inicjatywy arch. Jana Heuricha odbył się wskutek tego w ciągu miesięcy letnich szereg marad przedstawicieli naszych instytucji artystycznych i kulturalnych, na których zastanawiano się nad zadaniami i projektem statutu przyszłej „Rady Sztuk Pięknych“. Ożywione i dość przewlekłe dyskusje zasadnicze, dotyczące kompetencji i zadań Rady, zmierzały wszystkie do jaknajwiększego rozszerzenia granic jej działalności. W rozważanych projektach ustawy, do kompetencji Rady Krajowej Sztuk Pięknych zaliczono: 1) Organizowanie i opiekę nad wszystkimi instytucjami artystycznymi oraz szkołami, mającymi na celu wychowanie i nauczanie artystyczne. Wydawanie pozwoleń na otwieranie wszelkich nowych instytucji prywatnych o charakterze powyższym, reorganizację istniejących oraz decydowanie o ich zamknięciu. 2) Nadawanie praw publiczności szkołom prywatnym artystycznym i zawodowo-artystycznym. 3) Układanie i zatwierdzanie statutów szkół artystycznych. 4) Zatwierdzanie programów nauk dla szkół artystycznych i zawodowo-artystycznych. 5) Zatwierdzanie komisji egzaminacyjnych, powoływanych w celu wydawania świadectw z umiejętności artystycznej. 6) Wydawanie i kwalifi-

fikowanie książek szkolnych i wydawnictw pedagogicznych w zakresie sztuk pięknych. 7) Zatwierdzanie projektów rzeźbiarskich i architektonicznych o charakterze monumentalnym (lub takich, które mają powstać w historycznych miastach i osadach; decyzję o wszelkich zmianach i budowach zabytkowych; rozstrzygnięcie spraw spornych o charakterze estetycznym w razie kwestionowania projektów przez poszczególne wydziały budowlane; decyzję o wykonaniu wszelkich prac malarstwa ściennego w budownictwie monumentalnym. 8) Czuwanie nad działalnością teatrów, szkół dramatycznych, instytucji i szkół muzycznych. 9) Opiekę nad muzeami i wszelkimi zbiorami; organizowanie muzeów i zatwierdzanie ich statutów. 10) Zarządzanie funduszami, przeznaczonymi na cele kultury artystycznej w Polsce. 11) Opracowanie wszelkich projektów, dotyczących ustawodawstwa w zakresie sztuk pięknych. 12) Organizowanie opieki nad krajobrazem i układanie odpowiednich przepisów.

Wobec ogólnokrajowego charakteru Rady, projekt jej ustawy przewiduje również rady prowincjonalne. Członków rad prowincjonalnych wybierają przedstawiciele instytucji społecznych miejscowych według instrukcji, ułożonej przez Radę Krajową Sztuk Pięknych. Do Rad prowincjonalnych należy: badanie potrzeb danego okręgu; projektowanie nowych instytucji Rady Krajowej Sztuk Pięknych; układanie budżetu danego okręgu; wysyłanie delegatów na zjazdy Rady Krajowej Sztuk Pięknych.

Projekt tak rozległej kompetencji wywołał naogół niewiele zastrzeżeń. Padały jednak głosy, domagające się, aby Rada miała charakter tymczasowy, jak całe nasze dzisie-

sze życie społeczne, aby jedynie opiekowała się temi sprawami, które na razie opieki tej wymagają, a mianowicie: odbudowa kraju zgodnie z duchem narodowym; opieka nad zabytkami przeszłości; opieka nad krajobrazem; szkoły artystyczno-zawodowe; wszelkie szkoły pod względem wykładów praktycznych i teoretycznych w zakresie sztuki; teatry utrzymywane przez gminy. Autor tych zastrzeżeń, p. Gembarzewski, we wniosku swym chce utworzyć „komisję rządową sztuk pięknych“ i działalność tej komisji ograniczyć do rozpatrywania wniosków, zgłaszanych przez instytucje istniejące lub jednostki, pracujące na danym polu sztuki, nadawanie wnioskom tym sankcji prawnej, zatwierdzanie budżetów oraz przeznaczanie zapomóg dla urzeczywistniania zamierzeń. P. Gembarzewski nie chciałby uważać „Komisji“ za wyższą instancję w sprawach sztuki. Według niego, inicjatywa jej wyrażać się może w wypadkach wyjątkowych, które inaczej rozstrzygnąć się nie dadzą, przez powoływanie umyślnych komisji, w których udział brać mogą członkowie komisji rządowej sztuk pięknych, jako osoby prywatne. Inicjatywę bezpośrednią „Komisji“, jak również nadanie jej charakteru najwyższej instancji w sprawach sztuki uważa p. Gembarzewski za rzecz dla sztuki szkodliwą.

Rezultat tych wszystkich dyskusji był ten, że ostateczne ustalenie statutu przyszłej Rady odłożono na później, tymczasem zaś określono zasadnicze jej cele w kilku zwartych paragrafach, a organizację przewidziano tak: zebrani przedstawiciele instytucji artystycznych, literackich i kulturalnych wybierają z pośród siebie 5 członków do przyszłej Rady Krajowej Sztuk Pięknych; tym pięciu zaś przysługuje prawo wyboru siedmiu członków po porozumieniu się z instytucjami artystycznymi. Uchiwałę tę podpisałj wszyscy obecni. Byli wśród nich przedstawiciele Koła Architektów, Rady Artystycznej, Muzeum Narodowego, Tow. Artystycznego, Tow. Opieki nad Zabytkami, Szkoły Sztuk Pięknych, Tow. Krajoznawczego Zrzeszeń Teatralnych, Tow. Muzycznego, Konserwatorium Muzycznego, Komisji Oświecenia Publicznego, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy i t. d.

Tymczasem nadszedł akt 5 listopada, a z nim nadzieje samodzielnego organizowania Wydziału Sztuk Pięknych. Tworzenie Rady Krajowej Sztuk Pięknych poszło w odwłokę. Po wielu miesiącach inicjator całej

sprawy p. J. Heurich otrzymał wiadomość, że w Departamencie Oświecenia przy Sekcji Szkół Wyższych powstał... „referat Sztuk Pięknych“, który powierzony zostaje temuż p. Heurichowi. Jedną z najrozleglejszych dziedzin naszego życia kulturalnego przyczepiono więc, tymczasem, do jednej z „sekcji“ jednego z innych „departamentów“. Tak warty wynik tyłu wyteżonych zachodów i tyłu poważnych narad oraz przygotowań byłby nad wyraz smutny, gdybyśmy go mieli uważać za ostateczne *uregulowanie* spraw sztuki w odnawiającej się Polsce. Znamy lekceważenie, niekiedy pamiącą nienawiść zacnych obywateli naszych do wszystkiego, co ma związek ze sztuką. Ale nie brak wśród nich ludzi z wysoką kulturą, którzy dadzą się *przekonać*, jak ważna jest i niezbędna opieka państwowa nad usiłowaniami artystycznymi w kraju. To też utworzoną przy Referacie Sztuk Pięknych Radę Krajową poczytywać należy na zawiazek, realny zaviazek organizacji *odrębnej*, która musi przeciw zyskać prawa oddzielnego departamentu w dobrze urządzonej Państwie. Dopóki nie powstanie taki samoistny departament sztuki, uposażony we własny *budżet* i poważną

egzekutywę swych postanowień, zadanie Rady Krajowej Sztuk Pięknych ograniczyć się musi do głębokiego przestudiowania łącznego naszych potrzeb artystycznych i przygotowania wzorowej, wolnej od błędów, na które marzekają u siebie kraje zachodnie, organizacji opieki państwowej nad sztuką. W tych pracach przygotowawczych zaniechać, według nas, należy demokratycznego przedstawicielstwa wszystkich instytucji artystycznych, ale powołać do współpracy ludzi *naprawdę* kompetentnych. Wielu już zadziwiło niepomniemnie, że na liście członków Rady i ich zastępców nie było np. nazwiska jednego z najbardziej w Polsce kompetentnych artystów, t. j. Miniama, dlatego tylko, że nie należy on do żadnej organizacji artystycznej. Takj bład musi być niezwłocznie *naprawiony*, jeżeli prace Rady liczyć pragną na poważny wynik. Samo *przedstawicielstwo* instytucji artystycznej nie daje przecież jeszcze pewności o kompetencjach. Ważne i wysokie cele Rady wymagają pracy jednolitej, t. j. opartej na decyzji jaknajmniejszej ilości osób, ale za to osób uzbrojonych we wszystkie środki, do pracy takiej niezbędne.

Jan Lorentowicz.

Alfred Konar.

POWIEŚĆ.

## KARYERY.

57

Według jego pojęć, należało uchyłać głowy przed każdą kobietą, jak przed królową, o ile nie była niewolnicą, uległą swojemu królowi. A każdą kochankę swoją identyfikował z kokotą.

Ta nomenklatura raniła Irenę, tem boleśniej, iż sądziła, że, nosząc mitrę książęcą, a połączona już dwukrotnie stulą, jako kobieta z towarzysztwa — była oddzielona Rubikonem od demj monde'u i nazywała azyjatyzmem jego nieodróżnianie hierarchji elementarnych pojęć salonu.

Lecz jm więcej się buntowała, tem szczerzej drażnił ją swym przekomarzającym złym śmiechem zepsutego gimnazjasty, upierającego się przy swoim.

A jednak nie porzucała go, jedynie aby mu pokazać, że nie jest kokotą, z którą miłośćkę tak rychło zrywa się. Tak przynajmniej zwierzała się sama przed sobą.

Lecz w gruncie nie zrywała z tym przykrym młokosem z innego,

bardzo prostego powodu: Oto znosiła mękę Tantala, składając w ofierze wszystkie swoje ambicje, gusty estetyczne i wielkopańskie przyzwyczajenia, poprostu dlatego, że go kochała!

Odwiedzała go teraz już nie w jego olbrzymiej, zbytkowej garsonierze na Wiejskiej. Raził ją tu miły (!) nieporządek rozrzuconych koronkowych spódniczek i pończoch jedwabnych na bilardzie, gdzie królowała wśród słoików z różem i z goldkremem w niezbyt pełnych szafach biblioteecznych, wśród żelazek do włosów na stolikach od kart i przyprawnych loków na biurku — oficjalna metresa Serża, panna Blanchard, wraz z ciotką, psem, małpką i papugą!

Skandalicznie krzykliwa ciotka, Frau Schwarz, zdaje się była matką panny Elzy vel Lili Schwarz, vel Blanchard, urodzonej według sprzecznych relacji ciotki v. matki w coraz innych miejscowościach: w Rydze,

w Odesie, w Katowicach; zagadka, tem trudniejsza do odgadnięcia, iż stara nie władała poprawnie żadnym językiem, choć posiłkowała się w mowie najczęściej niemieczyzną. Dama ta, oburzając się na „polnische Wirtschaft“, dawała zbawienne życiowe wskazówki córce:

— Ach! Gott der allmächtigste! — rozpaczala — Allerdings co ci przyjdzie z tych wszystkich naraz butonów, soboli i szampana? Pod płótem skończysz na starość! Jedenfalls!

— Holl dich der Kukul, du alte Hekse! — wymyślała jej Elza, goniąc oczami wypuszczane kółka dymu z papierosów — rozwaloną na otomannie.

Stara, wzdychając, cytowała swoją kursującą już często sentencję:

— Pomyśleć, że kobieta, tak zbudowana, jak moja córka — nie ma zapewnionej uczciwej starości! Colossal! Czemuż zamiast tych kwiatów, samochodów..

— Schwartze nicht so viel! Mach, dass du fortkommst! Nie znasz mężczyzn; oni lubią wyrzucać pieniądze, a nie cierpią wydawać. Oni wolą puścić sto rubli na kwiaty, niż 50 rubli na kapelusz. Godzą się z musu nawet na 50 rubli na kapelusz z piórami, byle nie na pięć rubli na obiad, lub na rubla do kasy oszczędności. Zresztą czegoż żądać od mężczyzny, który już nie kocha?

— Nie kochać tak zbudowanej kobiety, jak ty?

— Matka sądzi, że ci głupcy znają się na urodzie kobiet? Zresztą mam rywalkę w kobiecie uczciwej, to jest takiej, która ma męża. A oni przepadają za takimi dyletantkami awantur miłosnych, które ukradkiem wykradają się do nich i nie rozstają się wśród odwiedzin ze swoim zegarkiem; ponieważ dzieci czekają, mąż, rewolwer i inne blagi.

— Ale ja nienawidzę tych uczciwych kobiet! — zatrzęsła się z furją zawiści. — Albo niech dają nam posagi na mężów, albo niech nam nie odbierają chleba od naszych kochanków. Zemszoć się!

— Poślesz anonim mężowi?

— Nie. To lekarstwo przestarała. Nie działa. Mężowie są albo tak głupi, że nie wierzą anonimom, albo tak podli, że wiedzą oddawna o wszystkim najdokładniej. Tak, czy owak, rzucają anonimy do pieca. Może wymyślę coś lepszego? W każdym razie muszę wystarać się o kluczyk do jego biurka.

— Czy on w biurku ma pieniądze?

— Zwarjowałaś? Czy ja jestem złodziejką?

— En attendant, alte Hekse, poszł won! — zacytowała z komicznie cudzoziemską wymową, puszczając kłęby dymu z papierosa.

Irena odwiedzała teraz ukochanego w jego mieszkaniu obozowym, które, zmuszony był zamieszkiwać z rozporządzenia władzy.

Był to mały parterowy drewniany domek, ustawiony w podwórzu koszar, w okolicach ulicy Agrikoli, graniczący małą, parkanową furtką z Łazienkami.

I Irena, tułając się po tych niskich pokojach z opleśniałą tapetą, z meblami bez żadnego charakteru — z biurkiem bez atramentu, z biblioteką prawie pustą, z rozstrojonym pianinem bez nut, z firankami zawieszonymi podług gustu deńszczyka — przechodziła męki Tantalusa.

I opuszczała swoją piękną jadalnię dla podawanych na wymiętoszonym obrusie odgrzewanych potraw, które deńszczyk przywoził tu z Brystolu, wraz z olbrzymiem pudłami sig, kawioru, sterletów i ostrąg, otwieranych od biedy zwyczajnymi widelcami.

I spędzała tu całe godziny wśród szczekań ulubionej przez Serżę psiarńi, wylegującej się po wszystkich kanapach, wśród zaduchu wypalanych cygar i huku bezustannie odkorkowywanych butelek szampana.

Aby go widzieć, zносиła to wszystko; nawet wszystkie jego grymasy, nawet pogardę, jaką czuł dla jej miłości.

Niezdolna opanować go choćby do ucziwienia najdrobniejszej dla niej ofiary — musiała przystać nawet na towarzystwo jego kolegów i przyjaciół, których nie chciał dla niej pozabawiać się.

Bo bawiła go ta cała czereda pasibrzuchów i pieczeniarczy, która zносиła jego sarkazm, docinki i drwiny amfitrjona. Nic dziwnego, że jako król, którego sam na sam z niewolnicą poczęło już nudzić — nie chciał kwitować ze swilży nadwornych trefnisiów i błaznów.

I Irena, chodząc w kłębach dymu pomiędzy pełnym rozsypanych rulonów złotą zielonemi stolikami, wśród dowcipów graczy i huku butelek — pojmowała z aktorską intuicją, że jej wielkie miny księżny Witke Aschenborough byłyby tu zupełnie nie na miejscu.

Kwitując z niezaszczytnej roli zdegenerowanej „na starość“ królowej — siłła się teraz na rolę trzepoczącej się, płochęj, rozkochanej gryzетки.

Aby nie być piątym kołem u wozu, udawała, że przepada za winem i

papierosami, że interesuje się grą. Klepała przyjaźnie mężczyzn po ramieniu, nazywała ich po imieniu Dowcipkowała i chichotała.

Czyniła bonne mine à mauvais jeu. W konwencjonalnym nieszczerym uśmiechu każdy najgnubszy pieczeniarczy, o ile byłby tu wyjątkowo trzeźwym — mógłby poznać tandetę roboty. Tak tragicznie smutną bywały nieraz jej oczy, w których tkwił ból pijaczki, zatrutej denaturatem miłości, o duszy w bólach konającej!

W tragedji jej oczu jęczała poza tem nietylko agonja zawiedzionej miłości; lecz jakby tarzało się zdeptane bankructwo wszystkich ideałów całego jej życia. Cała tak mozolnie ufundowana z brudu i kału karjera, stopniami w górę sunąca — runęła teraz, spadając po tych samych stopniach z powrotem w dół..

Zginęło księstwo, salony, znaczenie w świecie, stosunki, brylanty i majątek. Jest znowuż tą samą dziewczyną z ulicy, którą dla jej urody, żartów i śmiechu — zapraszają dla zabawki, poją szampanem i karmią ostrygami!

Tak, lecz owa dziewczyna była wtedy młodą i uważała tę hańbę za etap życiowy, który skończyć się musi. I skończył się! A teraz znowuż... Jakiś zły szatan piekielnym uśmiechem dudni w jej pijanej głowie:

— Wszystko, co z kału powstało, w kał się obróci!

I nie w stanie nad sobą zapanować — rzuca uwagę Serżowi.

— Szczególna przyjemność otaaczać się szubrawcami!

— Ja wiem, że oni — świnię. Ale mnie ich żal; i ja ich lubię. Może dlatego, że czuję się nie lepszym od nich. A towarzystwo aniołów mnie zastawia. I dlatego aniołów unikam.

Irena wzmuszyła wymiośle ramionami. Irytował ją zawsze przesadnie szczery cynizm paradoksojwego domorościej filozofji. Lecz dziś — jej naga dusza nie zdolna była do kostjumowania się w błękitne piórka. I ni stąd, ni z owąd myśl jej zakonkludowała sceptycznie:

— Ha! On ma słuszość! Z tego samego powodu przecież i mnie nie ciągnie nic do aniołów!

— Tak, tak. Wszystko, co z kału powstało — do kału dąży i w kał się obróci. Najstraszniejsza kara za grzechy tkwi w nas samych!

Wstrząsnęła się cała z obrzydzenia, z buntem, że ten okrutny wyrok nie jest jeszcze zdecydowanym faktem. Oby tylko już raz skończyć z Serżem!

Pojmowała doskonale, że stosunek ich chylił się ku końcowi. Serż w swoich wiecznych teoretycznych marzeniach o czystym życiu, spędzaniem na wsi, wśród średnio przy stojonej uczciwej żony z dziećmi — daje jej stale do poznania, iż uważa ją, pomimo jej księstwa, poprostu za kokotę. Dziś nareszcie przybyła tu już na ostatnią schadzke.

— O! Nie powinno się nigdy przychodzić na ostatnią schadzke! — zdecydowała, tulając się wśród karcianych, oblanych szampanem stolików, wśród zgraj podochoconych winem graczy, w norach mieszkania, duszonych od wyziewów i zaniebieszczonych od dymu setek cygar i papierosów.

— Więc nie mogłeś mi oszczędzić nawet na ostatnim naszym spotkaniu widoku tej hołoty? — rzuciła mu z goryczą, wywoławszy go do ustronnego pokoju.

— W tem i cała sztuka, aby ostatnie rendez-vous nie było sympatyczne; aby nie było czego żałować, że „la comedia e finita“.

— To ty urwales tę komedję. Nie ja. Uciekasz przedemną?

— Ja mówił: czesnoje słowo: Mój dziadla minister wzywa mnie telegraficznie tajnie do Petersburga. Mnie trzeba jeszcze dziś w nocy wyjechać z Warszawy. Nie wierzysz? Wot mój bilet do spalnego wagonu. Nu, Możeby w życiu spotkać się jeszcze.

— O! Chcesz mnie pocieszać! Wszyscy spotkamy się ze sobą w niebie!

— Pozwólcie! W niebie? Tam nie dla każdego pobyt dozwolony. Bez legitymacji nie puszczają.

— I bez łapówek? — mściła się na jego płomie narodowej. — A więc dowidzenia w piekle!

— Wot! Otliczno!

— Bądź zdrów! Czy nie masz na pożegnanie nic mi do powiedzenia?

— Mam jedno życzenie, ot jakie: abyś pani zapomniiała, żeś spotkała w swoim życiu takiego, jak ja człowieka. Mnie żal bardzo kobiet, które nie żądają odemnie pieniędzy. Bo ja mogę dawać tylko brylanty; a wproczem bankrut. Izwini!

Miała zaciśnięte usta — nie usposobiona dziś do jego maniery samooskarżania się.

— Oszczędzimy sobie na pożegnanie frazesów! Czy karetą po mnie już zajęchała?

— Wot! Z karetą toż bieda. We wszystkich remizach przesłać — odmówiono.

— Dlaczego?

— Nie wiem. A może i wiem?

— Tajemnica?

— Tajemnica.

— Czy chodzi o tę wieczną, uczciwą, średnio przystojną panienkę, z sąsiedniego dworu, matkę przyszłych dwóch dzieci?

— Nie. To tajemnica nie kobieca. Tu nie o życie chodzi, ale — być może o śmierć... E basta! No, dzieło w tem, że karetę niema i nie będzie. A przeklęty mierzawiec Jegor, czort wie, gdzie jego poniósł!

— Nie mogę na niego czekać. Pójdę do domu sama.

— Jakżeż to? Sama jedna? Nie. Nie można.

— Można, ponieważ ja tak chcę. Niewola już się skończyła. Jestem już sobą. Wyleczyłeś mnie.

— Sława Bogu.

— Bądź zdrów na zawsze!

— Zapomnij o mnie. Izwini! — pocałował ją w rękę.

Nie żegnając się ze zgrają, wymknęła się z mieszkania.

Wieczór był ciemny, prawie jesienny, chłodny i mżysty. Wilgoć przejmowała po kościach; na czarnym niebie nie świeciła ani jedna gwiazda... I Irena pięła się pod górę czarnej ulicy Agrikolii, słabo rozjaśnionej rzadkimi płomykami gazowych latarni.

Czuła w swojej duszy jakiś całun ciężkiej senności. I prawie nieprzytomna pięła się naprzód wijącym się pod górę wązkim bulwarem, zawieszonym nad przepaściami trawników, które roztaczały się pochyło ku dołowi wśród strzelistych ciemnych drzew.

W sercu jej nie było ani radości, że ten tragiczny etap jej pożądań skończył się, ani smutku, że ukochanego już nigdy więcej nie zobaczy.

Czuła jedynie niesmak, jak po czemś, czego dobrze nie strawiła. Pozatem dreszcz ją przejmował, i wstydziła się przed sobą, że wraca sama, ze wstrętnej garsoniery — jak kokota.



Była sama jedna w nocy w ciemnej, odludnej dzielnicy. Ani turkotu pojazdów na wybojach ulicy, ani żywego ducha na chodnikach. Zaczęła się bać...

Dysząc ciężko, przyspieszyła kroku, aby tylko przebrnąć corychlej tę czarnotę i dostać się tam na górę do oazy alei ujazdowskich, błyszczących zdala swoją czarodziejską iluminacją latarni elektrycznych i ognikami dorożek.

Naraz zdawało jej się, że słyszy jakieś zbliżające się poza nią kroki, coraz wyraźniejsze...

Serce biło jej, jak młotem... Obawiała się odwrócić głowę, przekonana, że jest śledzona przez jakiegoś bandytę...

Faktycznie nie omyliła się! Tuż przy latarni nachylił się prawie nad jej twarzą jakiś mężczyzna, owionawszy ją wstrętym zaduchem najtańszych papierosów i stęchłym potem, starzyzną ubrania i odorem wódki. Jedną z owych postaci zagadkowych, jakich nie spotyka się nigdy w śródmieściu.

Obejrzała go od stóp do głowy: Miał podarte lakiierki, modnie skrojony żakiet, koszulę bez kołnierzyka i pognieciony „melonik“ na głowie. Był bladej i zniszczonej! Jakiś wykolejony kancelista, ex-garson z lepszej restauracji, lub „krowienta“ zbankrutowanego, prowincjonalnego teatryku.

Uchylił kapelusza i mówił zautkowanym cynicznym żargonem, zgrywając się po kabotyńsku w roli pijaka i lotra z tą przesadą, z jaką lotrzy i pijacy z premedytacją jeszcze rolę swoją podkreślają.

— Njeh się obywatelka nie boi: Jestem wprawdzie kanciarzem i kapiuszonym, trochę zawieruszonym, ale na grzeszność z kobietami człowiek się zna. — Nie chcesz mi odpowiadać, frajliño dworu królowej Madagaskaru? Pi! To mam martwicę wedle zgryziochy! Łacham tu cały dzień — głodny, jak stary pudel! Jak pragnę Boga. A ty obywatelko spoglądasz na mnie, jak psy na dziada w wązkiej ulicy. Co? czterdziestówkę mi dajesz? Nie jestem żebrakiem, księżniczko Trebizondy. A czem jestem? Co się manić: pisz pan „łodziej“! Mam się starać o pracę? Dadzą mi, ale w zęby. Jak cnotę kocham. Czterdziestówkę zresztą przyjmuję. Wszystko to bujda w kraty. Bo widzisz, obywatelko, zwierzę ci się: Ja właściwie napoju wysokolowego nie lubię; a piję jedynie, aby nie być smutnym; a jestem smutnym dlatego, że piję; taka ci, psia krew, cholera! Na rany boja!

Dalszy ciąg nastąpi.



## Cis—Moll... (Beethoven).

My dwoje!  
I przy mem czole blade czoło twoje,  
Myśl w dal ulata o wieczornym zmierzchu —  
Po duszach naszych ślizga się po wierzchu  
Chyłkiem, jak mara, jak gadu dotknięcie  
Zwątpienie...

Szept słysze,  
Co od ust twoich trwożnie biegnie w cisze:  
„Gdy się w dwie różne rozejdziemy strony,  
„Chcę ci wspomnieniem być, jak druh lubiony.  
„Daruj, com winna; ja ci też swe płacze  
„Przebaczę...

Na Boga!  
Zamilcz, dziewczyno, bo dziwna mi trwoga  
Oplata duszę. Lęk w sercu się chowa...  
Nie budź mię ze snów, cofnij swoje słowa  
Przedzej, bo szatan je może usłyszysz...  
Ciszej!... ciszej!... ciszej!...

# GEOPOLITYKA.

(Z powodu St. Koszutkiego „Geografja Gospodarcza Polski“).

Był w Polsce prawdziwy „prokurator Geografji“. To Wacław Nałkowski. Jego studja, którym dziś dopiero zaczynają ludzie oddawać pełniejszą sprawiedliwość, ożywione były wielką miłością przedmiotu, dochodząca do egzaltacji. Trochę z tego entuzjazmu u nas żartowano, twierdząc, że Nałkowski uważa geografję za koronę wszystkich nauk i inne, choćby najważniejsze umiejętności traktuje, jako poddanych tej królowej. W każdym razie entuzjazm dobrze polskiemu geografowi usługiwał. Nałkowski wypowiedział o Polsce cały szereg idei, które są trwałą zdobyczą nauki, które syntetyzują i objaśniają wielką gromadę zjawisk wielce różnorodnych, które stanowią, choć niedość dołężnie wyrażone, najciekawszą część niemieckiego, przez całą naukową komisję wypracowanego dzieła „Handbuch vom Polen“, a które są o wiele lepiej, choć krótko wyrażone, ozdobą nowej, umiejętniej i cenniejszej pracy polskiej: „Geografji gospodarzei Polski“ p. Stanisława Koszutkiego.

Ideę naczelną Nałkowskiego należy przypomnieć przy sposobności, zasługuje bowiem ona na zapamięta-

nie i na rozpowszechnienie. W krótkiej formule wiele zawiera i wiele wyjaśnia.

Otóż charakterem zasadniczym Polski jest jej *prześciowość*. Wszystkie cechy geograficzne i wszystkie właściwości historyczne zbiegają się, w tem pojęciu, które należy przecież rozumieć nie jako brak wybitnych oryginalności, ale, przeciwnie, jako charakterystykę istotną tej oryginalności.

Ta prześciowość, pod względem geograficznym, uwydatniła się w tem, że 1) ziemie polskie stanowią w dosłownem znaczeniu przechodnie terytorjum komunikacyjne, łączące Wschód i Zachód Europy i 2) w położeniu, ukształtowaniu zarówno pionowem, jak i poziomem, budowie wewnętrznej, stosunkach wodnych, we florze i faunie, w człowieku i jego losach dziejowych.

Tak oto ziemia polska, przez swe własności i kształty wypisała niejako historję Polsce i wypracowała Polakowi jego narodową i psychiczną duszę.

Tak oto ziemia polska stała się krajem, który stanowi otwarte wrota z Europy zachodniej do wschodniej,

jest drogą wędrowek i przemarszów, jest wreszcie krajem, na którego obszarze cechy zachodnio-europejskie przechodzą z wolna we wschodnio-europejskie. „Tu znajdują one swoje granice zachodnie lub wschodnie, — mówi Nałkowski w swych „Materiałach do geografji ziem dawnej Polski“ — spotykają się ze sobą, z sobą, ściągają, kombinują w różny sposób; występuje tu ich spłot nie tylko mechaniczny, ale, że tak powiem, fizjologiczny — wzajemne oddziaływanie na siebie tych różnych cech, które nadają właściwe tętno życiu geograficznemu i dziejowemu“.

Tak oto należąc całkowicie pod względem kulturalnym do Zachodu i broniąc go przed Wschodem, Polska rozwinęła swą własną jednak, piękną, swoistą i samoistną kulturę, która znalazła wyraz w literaturze złotego okresu, w rozwiniętem życiu publicznem, w konstytucjonalizmie szlacheckim, w samorządnym życiu miast, w prawodawstwie sejmowem i życiu sejmowem, w syntezie szczerzego republikanizmu z monarchiczną formą rządów, w elekcjach królów, w przywiązaniu szlacheckiem do równości i wolności, „złotej wolności“, w stosowaniu wielkiej zasady Unji (z Litwą, z obrządkiem wschodnim), w instytucji konfederacji.

Pod względem ekonomicznym ten główny rys *prześciowości* należy pojmować dwojako: oto ziemie polskie stanowią owe terytorjum prześciowe dla handlu przewozowego pomiędzy Europą zachodnią (Francją i Niemcami przedewszystkiem) a Wschodem, głównie przez Rosję reprezentowanym. Zachód dostarcza Rosji wyrobów przemysłowych, Rosja Zachodowi produktów rolnych i surowców. A dalej życie ekonomiczne na ziemiach polskich ma charakter prześciowy, stanowiąc przejście od wysokich względnie form rozwojowych, odpowiadających poziomowi europejskiego Zachodu (rolnictwo w Poznańskim, przemysł w Kongresówce), do niższych, mniej intensywnych systemów gospodarstwa rosyjskiego Wschodu (rolnictwo i przemysł Litwy i Rusi).

Ta prześciowość, jak to za Nałkowskim stwierdza p. Koszutski w swej książce, jest „czynnikiem twórczym dla samodzielnego rozwoju ziem polskich, jako organizmu wytwórczo-wymiennego, i stanowi podstawę dla jego samowystarczalności gospodarzei“.

W bogato faktami i cyframi wypełnionej, tablicami liczbowymi wyilustrowanej, a paru mapkami dopełnionej książce p. Koszutskiego do-

staliśmy obraz zapewne dość kompletny owoców gospodarczych naszej przejściowej ziemi.

\*

Idee Nałkowskiego są w Niemczech od pewnego czasu przedmiotem bardzo żywych „pretensji Nowej Geografii“. Byłoby to ciekawem zbadać, o ile nasz uczony wyprzedził np. Fryderyka Ratzela, autora „Politycznej Geografii“, która, jeżeli nas pamięć nie zawodzi, ukazała się w 1897 roku. I o ile wysokie pojęcie, jakie sobie Nałkowski o geografii wyrobił i które z temperamentem, tyle bujnym, rozpowszechniał, jest jego osobistą własnością. W każdym razie, rozwinał się wśród niemieckiego uczonego świata kierunek dość żywotny w geografii, który Nałkowskiego serdecznie by radował. Ratzel w swej „Geografii“ daje prawdziwą choć jednostronną naukę o państwie i rzuca jakby rękawicę jurystom, którzy uważali długo państwo, jako przedmiot wyłączny swoich studjów. Formuła Ratzela jest: „Państwo jest kawałkiem ludzkości i kawałkiem zorganizowanej ziemi“. Uczeń tego profesora, Hettner, w swoim słynnym dziele „Rosja“ bierze ziemie rosyjskie jako punkt wyjścia, aby cały problemat rosyjskiej potencji rozwiązać.

Posuwając się dalej w tym kierunku, Kurt Riezler w swych „Prolegomenach do Teorii Polityki“, w roku 1916 wydanych, traktuje naukę o państwie ze stanowiska czysto geograficznego. Podstawą tej nauki jest u niego *narod* (volk), na który się składają cztery czynniki: rasa, ziemia, kultura i państwo. I inny uczony tego kierunku, Herre, podobnie jak najgłośniejszy z geografów niemieckich, Penk, spodziewają się, że geografia wyjawia im siłkowską zagadkę istoty i celu państwa.

Zatem geografia usiłuje wywrwać uczonym prawnikom, jurystom, naukę o państwie — i pochłonać ją.

Znakomity uczony szwedzki, Kjellen, którego prace rozchodzą się po świecie, w tłumaczeniach niemieckich, dziesiątkami wydań, stara się w najnowszym swoim dziele: „Państwo jako forma życia“ ocenić, co w tych pretensjach nowej geografii jest słusznym, a odrzucić, co w nich jest nadmiarem i przesadą. Oczywiście, nie zgadza się na pozostawienie geografom do rozstrzygnięcia wszystkich problematów polityki. Jak również i jurystom tego nie daje. Dla niego nauka o państwie jest nauką samodzielną i wymaga specjalistów. Ale ta nauka opiera się jednym skrzy-

dłem o geografję i tworzy *geopolitykę*, która bada wszystkie stosunki zbiorowości ludzkiej do kształtu i charakteru ziemi. Bez ziemi niema państwa. „Bez terytorjum może się wytworzyć towarzyskie pożycie, ale nie więcej“.

W ten sposób Geopolityka jest jednym, ważnym i najpierwszym rozdziałem nowej nauki o państwie.

Żalować wypada, że „polski prorok geografji“ nie dożył tego tryumfu idei, o które u nas walczył.

W. Kosiakiewicz.



## CHARAKTERY.

### Cyryl albo niepewność.

Cyryl jest ukształcony, ma umysł poważny i myśli pięknie, ale oczekuje od siebie znacznie więcej. I przeto jest niepewny. Pierś jego rozpira pragnienie czynu, a powzięcie najblahszej decyzji odbudza w nim cały rój wątpliwości.

Dla oczu czarnych i żywych rumieńców Cyryl uważany jest za pięknego przez kobiety niewybredne. Mówią one, że jest to mężczyzna dobrze zbudowany, gdyż ma szerokie ramiona, kark krótki, jest przytem duży i tegi. Ubiiera się nie dbale i razem pretensjonalnie. Jego kamizelka jest zwykle zbyt ciasna i ma poprzeczne fałdy, które w miarę, jak Cyryl pochyla się przy rozmowie, składają się i rozkładają na podobieństwo harmoniki.

Cyryl zawsze mówi o tym, o czym w danej chwili mówić nie należy. Robi to wszelako umyślnie, naprzekór sobie i innym, właśnie aby nie pomyślano czasami, że na aprobachie czyjejkolwiek mu zależy. Podobnie wobec kobiet jest bezceremonjalny i zuchwały, właśnie aby go nie posądziły o nieśmiałość. Nigdy nie wie, dokąd ponieść go może wówczas wzmówiona pewność siebie. Słyszac jednak własne słowa, sam niekiedy cierpienie z przerażenia i mieszaku. Usiłując naprawić swą niezręczność, tłumaczy tym paniom, że jest właściwie poczciwy i tylko ich skryte zepsucie dobywa zeń demoniczne strony jego kresowej natury. Wprędce przecież uczuwa, że nie to należało powiedzieć, napusza się tedy i z wydetemmi wargami siedzi milezący, z wiedzą, że wywarł na zebranych najfatalniejsze wrażenie.

Dziewczętom znów, pełnym podziwu dla jego rozumu i nauki, opowiada o swym przyjacielu, który właśnie wprowadził go był do tego domu, że jest czło-

wiekim lekkomyślnym i zmysłowym, i że kocha się we własnej służącej. Później powiada, że robi plotki umyślnie, ponieważ wiadomo mu, że panny to lubią. Wreszcie obciąga kamizelkę, pogląda na zegarek i żegna się, mówiac, że dość ma pustego paplania, i że na szczęście są jeszcze ludzie, dla których najmiłszym towarzystwem jest samotność. Poczem odchodzi, zaniepokojony, że chciano go złapać na meża i gdzieindziej znów mówi, że to są dobre dziewczyny i mogłoby z nich coś być, ale mają sperwersowaną wyobraźnię i może nie będą mogły mieć dzieci.

Gdy jest u siebie sam, otrzepuje się z niesmaku, jak z kurzu zmuđnej, dalekiej drogi. Czyta długo piękną książkę o filozofji matematyki i myśli, że gdyby nie to i owo i wogóle wszystko, to zapewne stworzyłyby piękne dzieło i byłby szczęśliwy. A życie jego byłoby pogodne i harmonijne, jak życie Greka, życzliwe ludziom i życzliwość ludzi obudzającą.

### Złamane serce.

Tytus jest urodzonym mężem stanu. Interesuje go zawiła gra ludzkich zbiorowisk, bada psychologję stronnictw, mechanizm walk parlamentarnych i państwowych przełomów. Sądzi mądrze, obojętnie i wiarogodnie. Jego wygolone, suche, mieladne oblicze zdaje się należeć do jakiegoś wielkobrytańskiego sira. Przy dowcipie wesołym i niezłośliwym Tytus posiada wysoki kunszt dialogu. Manjery eleganckie, strój zawsze właściwy, humor pogodny i jednakowy czynią go pomadto charmeurem.

Wszelako — naprzekór pozorom — Tytus nie jest ani salonowcem, ani don-luanem. Grzeczny i ujmujący wobec kobiet, przecież niemi pogardza. Dłuższe z niemi dyskursy przejmują go znużeniem, ma w rzeczach miłosnych mało inicjatywy i na niczem mu ostatecznie nie zależy. Żartuje sobie z uczucia, nie szanuje nawet przyjaźni. Z nikim nie mówi o sobie, nie doznanje potrzeby zwierzeń. Nocne rodaków rozmowy, życie dziłkim serca iszałem — oto co mu jest obce i niepożądane. Nie ma kochanki, przyjaciela, ani zwierzęcia.

O Tytusie mówią przecież, że kochał się raz w życiu. Raz tylko — ale już ma zawsze. Nieladna, chuda i niemądra cudzoziemka, która porzuciła go lekkomyślnie przed laty, zadała mu tę nigdy niewyleczoną ranę. Odtąd w portfelu nosi jej fotografie, a serce jego stało się niezdolne do uczucia. To też kobiety sentymentalne i zawiedzione znajdują, że w wesołym uśmiechu Tytusa tkwi melancholija.

### Z. Rygier-Nałkowska.



# Ordynans bojowy.

4

Po radości, co życiem i szalem odurzyła wieczorem, smutek się zjawiał i niepokój. Oczekiwanie czegoś, co się ma stać tej jeszcze nocy. Jakby z tysięcy wybrana, by dać początek zdarzeniu, ku któremu tygodnie całe szli i gotowali się w marszach codziennych. I rosła pewność, że za godzinę, za dwie trzeba będzie wstać i budzić — w tę jesienną, wichrową noc. Łada głośniejszy łoskot i stęk konarów za oknem, łada silniejszy wicheru podmuch, drżał Stasiak nerwowo i nasłuchiwał.

— Co ci to, Stasiak? — zauważył sierżant chłopca niepokój.

— Nic, jeno zasnąć nie mogę i ciągle mi się zdaje, że ordynans z dywizji jedzie.

— Tak. W powietrzu czuć bitwę i w krwi i w nerwach, jak burzę...

— I tak myślę, że będę pierwszy, który ten rozkaz chwyci i Komendantowi poda. I wiecie, obywatelu sierżancie, już powinien tu być...

— Przywidzenie. Może jeszcze nie dziś, nie tej nocy.

— Zgaduję, co będzie.

— Bój.

— To wiadomo. Ale co potem? — Chyba do Warszawy i skończona rzecz.

— Warszawa — to nie wszystko. Na drugą stronę trzeba będzie jeszcze iść i za Bug pędzić.

— Tak. Ale główna rzecz Warszawa. Bo potem całe wojsko już pójdzie. Lżej będzie. Zawsze armia — to nie sześć naszych bataljonów...

Zamilkli. Po chwili Stasiak z roziskrzonymi oczami marzył.

— Wiecie, obywatelu sierżancie, że tylko dożyć tej chwili, choćby przyszło potem od pierwszej kuli leżać na tej drugiej stronie. To wejście, sierżancie! — Z jaką paradą i radością! Dzwony, chorągwie, muzyka, moc kwiatów, a po nich Komendant na kasztance i my. Bataljon za bataljonem. Na orzełkach kwiaty, na karabinach, pasach...

Zamyślił się. Oparł na łokciu głowę i wpatrywał się długą chwilę w płomień świecy.

— Ale chyba ze sztandarami musimy wejść i ulicami maszerować. Czy my mamy sztandary, Profesorku?...

Za oknami, na klombach wśród róż, w chochoły spowitych, konia w

galopie rozbrzmiał tentent. Urwał się nagle. Cisza. Dźwięk ostróg po chwili i broni. Kilka słów warty przy bramie.

Stasiak zerwał się, wypadł do sieni. Otworzył drzwi i wraz z wrzawą niespokojnej nocy ułana wpuścił. Do drugiej izby poprowadził.

Niedługo zjawiał się na progu. Szeptem przenikliwym, ostrym rozkaz powtórzył.

— Wstawać! Konie siodłać! Porucznik Stachiewicz pisze już rozkazy dla bataljonów.

Dziwnie cicho, jakby wszyscy wiedzieli, że o tej godzinie padnie taki rozkaz, ordynansj powstał. Płaszcz wdziewał i pasami spinali. Plecak i karabiny leżały przy każdym. Kilka szeptanych słów i cisza długa oczekiwania. Północ niedawno minęła.

Stasiak informował.

— Za godzinę bataljony ruszą na wieś Czarną. Marsz bojowy. Trzeci w awangardzie. Nieprzyjaciel niedaleko.

Wszedł porucznik. Każdy wyprężony czekał.

— Bataljon pierwszy... trzeci... piąty... saperzy... — odczytywał z kart meldunkowych po kolei. Ordynansj poszczególnych oddziałów zbliżali się, brali rozkazy i salutowali. Stasiak dostał dyspozycje dla pierwszego. Wskoczył z izby. Dosiadł mierzynka z uradowaniem. Na ochotę uderzył dłonią rżącego konia po ciepłej szyi i pognał galopem w czarną, wichrami rozjęzoną noc.

— — — — —

Koniu mój, koniu!

Wichry dokoła, jak psy u nóg nam skomlą i wyją. Noc czarna nas chłonie, by na bezdroża zagnać i w pustkowiu zagubić.

W lesie, pełnym upiornych jęków i szumów, my tylko dwaj. — Od źródła do celu, z ust do ust rozkaz niesiemy.

Przed świtem jeszcze setki oczu otworzyć nam trzeba słowem i ze snu zerwać.

— Na bój!

Posłańcy my boży, koniu. Żołnierską pełnimy rzecz.

Obudzić musimy oczy — i te, które boju zaznawszy, światła już nie zobaczą dawnego; życie inaczej ważyć

będą. I oczy, co niedługo bielmem śmierci zajdą i słońce obojętnością żegnać będą. Serca obudzić nam trzeba, co rytmem swoim naród przerażą i do podziwu a czynu przymuszają. I ręce do twardej posługi żołnierskiej, piersi do szlochów i rozkoszy drzeń.

Koniu mój, kary koniu!

Gońce my zaświatowych mocy. A w słowie tym jednym wyroków i dekretów tajemnych bezlik.

Przed rozespiane, mgłą snu zasnutą oczy lećmy bezmiar rzucić — płaszczyznę bez kresu i gwiazd.

Zacząć nam przyszło igrzysko.

Na wichry, ptaku mój, szyję kładź, wichry u kopyt wiąż i leć i leć w październikową, polską noc.

Rozkaz niesiemy najświętszy, jak pierwszy strzał.

Instynkt i radość nas wiedzie poprzez odmęty upiornej nocy.

Z nowiną żołnierską — my dwaj...

### III.

Senne złociste południe.

Niżej pajęczce rozwłóczyły się po rżyskach i łące, błękitem i siwą dojrzalnością omgłiły pobliską las.

Burza bitewna przewalała się za wsią, jakby na niedalekim nieboskłonie. Drugi już dzień. Bój rozgrywał się w rytmie i umiarze.

Od lasu pod Trupieniem wlatywało spokojne ujadanie maszynowych. Karabiny bełkotały z rzadka na linii, miejscami kipiąc wrzaskiem i bulgotaniem.

W Laski padały ostatnie granaty. Tam i sam wybuchały fontanny czarnego dymu, bryzgi darni i ziemi. Kilka stodół dogorywało w płomieniach.

Minęła godzina druga.

Nagle przed komendantem bataljonu zarył konia w galopie adjutant ze sztabu.

— Bataljon pierwszy, obywatelu komendantcie, ruszy natychmiast do ataku!

I na stronie wskazał kierunek i podał szczegóły. Na wschodni skraj Lasek należało ruszyć i stamtąd na lewo wskos, by lukę w linii załatać.

— Zbiórka!

Padł rozkaz. We wszystkie strony roznieśli okrężny inspekcyjny i ordynansj. Plutony ścigały w kompanje. W kilkanaście minut bataljon ruszył kolumną czwórkową wzdłuż wsi, osłonięty wyniosłością wzgórz i zabudowaniami.

Dalszy ciąg nastąpi.



# Z literatury.

## Prawdziwa wojna.

Ze skarbniicy swego cichego sentymentu wy dostał Edward Słoński drogi upominek gwiazdkowy dla dzieci polskich. Dał im opowieść o przygodach małego Kamusia. Opowieść ta napewno będzie słuchana z wielkim przejęciem. Słoński bowiem budzi poczucie godności i dumy narodowej. Oddaje legendzie marzenie o wielkości polskiej i snom narzuca wizję działalności wojskowej małego Kamusia.

Kamuś, pierwszoklasista, śnił o zamku-zbrojowni. Opowiada mu o nim mama. Zbroje pradziadów, którzy byli pod Pszkowem i Byczyną, na pierś jego same legną i zaślą w ciężkiej walce o honor. Poszedł bowiem Kamuś na wojenkę wraz ze swoją czeredą, złożoną z takiej samej dzieciarni, jak on. Miłe to bractwo w trykokciakach i krótkich spodenkach z blaszanymi szabelkami wyciągnęło w pole za prawdziwym wojskiem obcym bić się o Polskę.

Przygody ich żołnierskie są, jak legenda. Zkąd dzieci te brały siły, by sprostać tak olbrzymim zadaniom? Wywołuje to zdziwienie i podziw w starym, grubym generale obcego wojska.

Dziecianna ta idzie do ataku, jak zaprawne, stare wojsko. W nocnych potyczkach zawsze przysparza chwały swoim sztandarom. Na czele ich zawsze, rozumie się, Kamuś. Zwraca on uwagę nawet obcych dowódców. Stary, gruby generał zawezwie go do swojej kwatery i zaofiaruje mu za waleczność złoty medal. Kamuś na tę propozycję odrzeknie:

— Ja biłem się za Polskę.

Medal jednak weźmie. Nie ma woli w sobie, by oprzeć się propozycji. I fakt ten uczyni, że kowana kolczuga dziadów i rycerski miecz zaginie. Pozostanie na pierśi tylko medal.

W najbliższą noc Kamuś poległ. Na wyprawach takich poprzednio Kamusia chroniły skrzydła legendy. Wraża doświadczenie go broń.

Koledzy rankiem na polu znajdują tylko okrwawiony medal.

Słoński w opowieść tę włożył cichą swoją melancholię. Myśl jego nie narzuca się monałem. Jest zawarta w fabule i mówi bezpośrednio fakt.

Ilustracje do opowieści tej narysował p. Bohdan Nowakowski, znany artysta malarz. Szczególnie udały się artyście rysunki kreskowe. Mają w sobie sentyment i miły, łatwo przemawiający humor.

„Prawdziwa wojna“ El. Słońskiego napewno znajdzie się w rękach wszystkich naszych, kochanych przyjaciół.

## Rok bojów na Polesiu.

Szósty pułk legionów polskich wydał w drugą rocznicę swego istnienia książkę, zawierającą historię pierwszego roku swoich walk na Polesiu (1915—16). Układ książki należy do chor. Henryka Grubera. Okładkę rysował prof. Leon

Wyczółkowski. Zdjęć fotograficznych dokonał sierżant Adam Dulęba. Na czoło książki wysunięto podobiznę komendanta podpułkownika Mieczysława Norwida Neugebauera. We wstępie pisze chor. H. Gruber:

„Książka nasza — to historia szarych, strudzonych, bezimiennych żołnierzy, co narodowi swemu wolność wykuli i dla świętej sprawy z niesłychaną pogardą śmierci szli w ogień. Więc też i szóstak dumnym być może ze spełnienia obowiązku, — on, który wysoko niósł w dłoni sztandar Warszawy“.

Interesująco też określa p. H. Gruber psychologię polskiego żołnierza. Mówi on:

„Polski żołnierz, przemierzający skrwawionymi od marszów stopami wszędy i wzdłuż Królestwo, żołnierz w błotach Stochodu skąpany i wycieńczony polską febrą, stał się dla sarmackiej doli powołaniem nowych haseł. Każdy strzał karabinu jego tonem jest pieśni, śpiewanej na melodje zygmuntońskiego dźwięnienia o Nieśmiertelności Narodu“.

Szósty pułk ma w swoim dorobku Kostiuchówkę, Kukłę, Kamieniuchę i Polską Górę. Miejscowości te wystarczą za wskazówkę, przez jakie trudy przechodził pułk szósty. Bardzo miły wiersz zamieścił chor. Edw. Wojciechowski p. t. „Naprzód — szóstacy“. Oto charakterystyczna strofka:

*Witaj Ojczyzno! Kraju mój miły,  
Spiesz do ciebie polscy wojacy,  
Za nami krzyże, ciche mogiły,  
Przed nami sława — naprzód  
szóstacy!“*

Książka ta jest bardzo cennym upominkiem dla wszystkich tych, którzy ukochali dolę żołnierza polskiego. Dorzuca też wiele materiału pouczającego do zorientowania się w psychologii tych ludzi, którzy wzięli się iść przeznaczonemu na spotkanie i odważyli się pałaszem wyrąbać przyszłość dla Narodu. W części trzeciej znajdujemy „Nekrologi“. Pamięć o poległych nie powinna zginąć. Warto by nazwiska te postawić na honorowym miejscu.

## Synteza dziejów porozbiorowych Królestwa Polskiego.

Mec. Aleksander Kraushar wydał interesującą broszurę, zawierającą rzut oka na dzieje porozbiorowe Królestwa Polskiego. Jest to jak gdyby synteza wydarzeń, nanizana na ideologiczną nić rozważań, dodatnio świadczących o żywotności naszej narodowej. Mec. Aleksander Kraushar czyni też kilka interesujących przypuszczeń na przyszłość. Sądzi on:

„Filozofia i socjologia usuną nieco na plan dalszy twórczość poetycką. Beletrystyka z konieczności z dziedziny romanu obyczajowego zwrócić się będzie musiała w stronę zagadnień społecznych i poruszać będzie kwestje, związane z poprawą doli klas wydziedziczonych.

Wraz z wolnością słowa i druku, ze wskrzeszeniem życia parlamentarnego, ustanie smutna konieczność podziemnego spiskowania. Otworzy się pole dla pracy politycznej jawnej. Rozwinie się dziennikarstwo i krasomówstwo, na równi z rozkwitem sztuk plastycznych, które w podniosłych scenach heroizmu wznowionych legionów polskich i przyszej armii polskiej znajdą niewyczerpane źródło tematów, ożywiających serce i ducha społeczeństwa tradycją ofiarności w imię wspólnego ideału Ojczyzny i wiarą w jej bład co bądź, piękną, gdyż odmienną od niedawnej przeszłości — przyszłość“.

Mniemania te pozostawiamy bez analizy. Świadczą one wymownie, jakimi drogami kroczy troska społeczna mec. Aleks. Kraushara.

## Historja idei politycznych w Polsce porozbiorowej.

W niemieckim przekładzie zjawia się znana praca Wilhelma Feldmana: „Historja idei politycznych w Polsce porozbiorowej“. Książkę tę wydała firma R. Oldenburga w Berlinie. Dla czytelników niemieckich jest to pożądany podręcznik informacyjny. Wobec tych fabrykatów instrukcyjnych, jakie wydał w ostatnich czasach Ostmarken-Verein, dzieło Feldmana będzie źródłem ścisłych, zgodnych z prawdą wiadomości.

## Ojcie Nasz.

Podniosłych rozmyślań girlandę nadał p. Tadeusz Gaflecki na nić świętych słów modlitwy Pańskiej „Ojcie Nasz“. Rozmyślenia te przepojone są gorącym umiłowaniem ojczyzny. Budzą w duszy technenta dobroci i entuzjazmu. Książeczka kończy się elegją „Roku wojny“. Wydana została bardzo estetycznie.

## Posiew.

W wydawnictwie im. M. Brzezińskiego wyszły z druku dwie, godne uwagi, książki, opracowane metodycznie, w zakresie szkolnictwa elementarnego, p. t. „Posiew“.

Są to wyjątkowo starannie dobrane i ułożone czytanki stopniowane: treść ich przeznaczona jest dla dzieci wiejskich głównie i dla szkół początkowych miejskich. Ozdobiono ją licznymi rycinami znanego artysty-malarza, A. Gawińskiego i W. Henneberga. Nowością, godną zaznaczenia, są wydane objaśnienia do obu tych książek, opracowane przez p. W. Osterloffę p. t. „Teoria i praktyka książki do czytania w zakresie elementarnym oraz wskazówki metodyczne do cz. I i II wypisów p. t. „Posiew“. Jest to książka przeznaczona dla nauczyciela, ażeby mógł zastosować podręcznik do wykładów w ten sposób, jak to było intencją autorów.

